Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. **Cena numeru 25 gr.**



Rok II. Nowy Sącz, 1 listopada 1928 Nr. 12.

Dostojny Gość.

Jesteśmy wszyscy pod wrażeniem bytności Pana Prezydenta w naszym Grodzie.

Dziś jeszcze powiewające tu i ówdzie flagi i zieleń, odświętnie patrzących splotami girland i wieńców, budowli mówią o jakiejś wielkiej uroczystości, o wielkiem jakiemś święcie.

Oto niedawno o mury te odbiły się gromkie okrzyki wezbranych serc na cześć Dostojnego Gościa. Ale wystarczy każdemu z nas spojrzeć w swe serce, by dostrzec tam echo wczorajszej wspólnej radości.

Witaliśmy Go wszyscy — od wyfraczonych władz, od lśniących szlif przez bure gurmany i cuhy białe do maleńkich „krasnoludków". Stawiliśmy się wszyscy uroczyście, wielotysięczny tłum, by dać wyraz naszego poszanowania, naszej szczerej gościnności polskiej.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Pod powiewającemi plamami dwubarwnych flag zastygły w oczekiwaniu czworobok z ludzi i lśniącej stali w promieniach jesiennej pogody. Wtem — przebiega tłumy szept — Nadjeżdża! Za chwil parę widzimy srebrną głowę Jego, chylącą się w ukłonie i krzepkim uścisku wiernych prawic. Zaczął przegląd. Przy dźwiękach mazurka przechodzi wzdłuż karnych szeregów z migotliwym od srebra, szczęku szabel i ostróg sztabem.

Stoję w szeregu. Mam wyraźną świadomość, że jestem cząstką składową wyprężonego szyku głów pod szaremi obłokami rogatywek, zwróconych ku Niemu. — Nadchodzi swym pięknym, poważnym krokiem. Już jest o parę kroków.... Wzrok Jego przesuwa się zwolna z twarzy na twarz, z twarzy

na twarz.... Już przeszedł, jeno mi utkwiło w pamięci Jego głębokie, myślące spojrzenie, jakby z za jakiejś niewidzialnej zasłony naszego szacunku i czci.

A potem przyszło mi na myśl, że ten moment, to argument na uświadomienie o naszej wolności... Że mamy Ojczyznę — że śladem Jagiellonów i Sobieskich zawitał w naszym grodzie Włodarz wolnej, potężnej i tem radosnej Polski! Z.



Stanisława O.

ZADUSZKI

Cmentarz osnuty szarą mgłą jesieni,
Na groby padła brudnej rosy kiść,
Cisza w królestwie grobów i ich cieni —
Zaszemrze tylko wiatrem zwiany liść.

Wzdłuż czarnych krzyżów po drogach cmentarnych
Ponurych cieni snują się gromady,
Słychać syczenie płomyków ofiarnych,
Rozświetlających mroczny kraj zagłady.

Z mogił się wznoszą przebrzmiałe cierpienia,
Jękiem brzemienna gęsta, szara mgła,
Poprzez opary żałosne wspomnienia
Pamięć chwil jasnych przewija się mdła.

Blade płomyki na grobach się żarzą,
Pali się złotych ogniów rój ofiarny.
Może to dusze, które długo marzą,
Nim w święto duchów zstąpią w kraj cmentarny.

Może to żywych nęci cisza święta,
By ujść od burzy i cierpień na ziemi,
Zdala od walki, co loty im pęta,
Możeby chcieli spocząć między swemi.



Stanisław P.

Jesienne kwiaty.

Więdną żałośnie jesienne kwiaty,
O zniknej wiośnie śniąc poematy —
I ptaki polne, gdy zbladły zorze,
Już uleciały za siódme morze.

Idzie już jesień w cichej zadumie,
We mgle i wietrze i liści szumie,
Rozlewa dziwny czar melancholji
I niesie echo mistycznej doli.

I smutno kwiatom dzieciom jesieni
Trawić swą młodość wśród chmurnych cieni.
Lecz ileż smutniej, gdy w młodej duszy
Wiośniany poryw egoizm zgłuszy!

Więc lepiej wiosną zgorzeć od żaru
W górnych porywach, w ekstazie czaru,
Niż mrzeć z dnia na dzień w szarej [zawiei,
Bez orlich lotów i bez nadziei!....



Skołuba.

O zdrowy sąd.

W artykule z 1-go października zwracaliśmy się do Was, byście nam nasze błędy określili dokładnie i byście odsłonili nam cokolwiek rąbka tajemnicy z Waszych dróg, z Waszych zapatrywań, a wtedy znając swą i Waszą duszę, określoną przez Was samych, przez porównanie doszlibyśmy do szybkiego i pewnego sądu, czy my jesteśmy rzeczywiście tak mali duchowo, jak Wy nas osądzacie, albo, kto wie, czy nie moglibyśmy Wam odpowiedzieć równie szybko i pewnie słowami ewangelicznemi: „Kto z Was jest bez winy, niech pierwszy rzuci na nią kamieniem". — Odwleczenie się ostatecznego rozstrzygnięcia, nie wyklucza jednak podobnego sądu. Nie mogąc atoli dojść do ostatecznego wyniku przez porównanie, bo nie mamy odpowiedniej ilości potrzebnego materjału, dojdziemy doń inną drogą.

Ucząc się w szkole średniej wiele lat, doszliśmy do tego, że prócz tego, iż wiemy, że nic nie wiemy, znamy takie piękne powiedzenie, że „przez skutki dochodzi się do przyczyny". Chodzi więc teraz tylko o dokładne określenie skutku, tj. naszej zbiorowej duszy.

Zależnie od tego, jaką się ona okaże, taką będzie przyczyna, tj. starsze społeczeństwo, z którego my jak młoda gałąź z pnia wyrastamy.

Wy, wypowiadając zdanie, że młodzież dzisiejsza żyje bez ideałów, porównywacie nas ze sobą z niedalekiej przeszłości, kiedyście musieli ustawicznie tak postępować, aby zaborca czuł, że z powodu zbrodni popełnionej na naszej ojczyźnie, ma zawsze w Was wrogów. Cześć Wam za to, Wy, którzyście nigdy nie zapominali o losie ojczyzny!

Popatrzmy jednak, w jakich warunkach Wyście wówczas byli, co dawało Wam siłę do ciągłego czuwania nad sprawą narodową?

Wy żyliście pod twardą ręką zaborcy, który dążył ustawicznie do tego, aby zabrane ziemie zasymilować zupełnie. Mając zaś w sobie wypielęgnowaną przez ojców pamięć wielkiej przeszłości i poczucie odrębności narodowej, zgodnie z zapatrywaniami polskiej swej duszy, reagowaliście w odpowiedni sposób na zakusy zaborcy. Czy to był objaw powszechny wogóle u stworzeń, czy

też była to wytrwałość, płynąca ze źródła wyrobionego przez Was w Was samych?

Pierwszy objaw nie byłby Waszą zasługą, bo byłoby to tylko wypełnianie się powszechnego prawa, że akcji towarzyszy reakcja. Zaglądnijmy więc do historji, a tam znajdziemy rozwiązanie powyższego zagadnienia. — Historja powiada nam, że największy ucisk aż do samej wojny był w zaborach rosyjskim i pruskim, a prawie go nie było w zaborze austrjackim.

I co widzimy? Oto gdy wybuchła wojna, wszystkie trzy zabory reagując jednakowo silnie imają się sprawy narodowej.

Świadczy to więc, że reakcja z Was wypływająca była dziełem nie warunków, lecz Waszego ducha.

Czy myślicie jednak, że gdybyśmy się znaleźli w podobnych warunkach, nie tak samo byśmy postępowali?

Wiemy, że temu nie zaprzeczycie!

Patrzmy jednak, co się stało z Wami, gdy przyszedł listopad 1918 roku?

C. d. n.



E. Michalski.

Nasz handel z zagranicą.

W pojęciu handlu w ogólności, a tembardziej handlu prowadzonego z zagranicą, bardzo ważną jest kwestja już nietyle kupna i sprzedaży, ile kwestja warunków, które tworzą się dla jego prowadzenia, czyli sprawa konjunktur handlowych.

Formą handlu, lub wogóle jakiejkolwiek wymiany towarów, jest bezpośredni kontakt odbiorcy z producentem. Jakiekolwiek pośredniczenie stron trzecich obciąża zbytnio cenę towaru.

Specjalnie zaś co do handlu zamorskiego, to nie chcąc przepłacać towaru sprowadzanego musimy postarać się o to, aby był przewożony na statkach wyłącznie polskich i cała organizacja spoczywała w rękach polskich. Organizacja, czyli ajencje handlowe, składające się z obcokrajowców, nie znają dokładnie naszych zapotrzebowań, a przez to towary przez nie sprowadzane mogą się okazać nieodpowiedniemi, jak również do zapotrzebowań niedostosowanemi.

Tylebym powiedział co do sprawy naszego wwozu.

E. M.

Łodzią do Gdańska.

Ciąg dalszy.

Wyszedłszy cało z przygody, pojechaliśmy dalej, przegryzając od czasu do czasu różne przysmaki, które nam na drogę nagotowano.

Dunajec był coraz więcej w wodę zasobny, lecz zarówno bieg jego stawał się coraz wolniejszy. W niektórych miejscach woda prawie że stała, dlatego też trzeba było ciągnąć.

Po nieprzespanej nocy Zdzisek zaczął kiwać się na lewo i prawo, przeto umożliwiłem mu przespanie się na dnie łodzi, biorąc na siebie sterowanie, jakoteż w razie potrzeby wiosłowanie. To mi o tyle dało szkoły, że siedząc stale przy wiosłach, musiałem ciągle zwracać głowę w tył uważając, którędy łódź poprowadzić — od czego później nie mogłem karkiem ruszyć.

Po obu stronach widać było góry, lecz coraz bardziej zmniejszające się. Wyjechawszy z poza jednego zakrętu, ujrzeliśmy dość wysoką górę, zrzadka jałowcem porosłą, poza którą rozciągała się już jak okiem strzelił równina.

Ostatni etap naszej jazdy w pięknej górskiej okolicy skończył się. Wreszcie około godz. 3-ej popoł. znaleźliśmy się pod mostem w Zgłobicach, oddalonym o 9 km od Tarnowa. Wnet też wszystkie nasze rzeczy zostawiliśmy u pobliskiego dróżnika, łódź wyciągnęli na brzeg, a sami autobusem udaliśmy się do miasta.

Mając dogodny pociąg, pojechałem nim do Bochni po braci S., Zdzisek zaś poszedł do swego brata do koszar. W Bochni wziąłem naturalnie Edka i Kazka „za frak“ i przyjechałem z nimi do Tarnowa. Stąd po długich poszukiwaniach za Zdziskiem, który

O wiele ważniejszym jest nasz eksport.

Nasz honor nie powinien nam pozwolić na to, abyśmy obcych upoważnili do kierowania naszą pracą. Dlatego też powinniśmy się sami gorliwie zająć wyszukiwaniem coraz to nowych rynków zbytu dla naszego towaru, nie oglądając się na jakąkolwiek pomoc obcą.

Chyba gospodarz sam najlepiej wie, czego mu w gospodarstwie brak, a czego ma zadużo i chyba sam postara się o pokrycie jednego drugiem.

Pośredniczenie w handlu na dobre nigdy nie wychodzi, gdyż pośredników musi płacić albo sprzedawca, albo odbiorca, zależnie od tego, kto ich używa — a to wszystko odbija się na towarze.

Przez to, że my towar wysyłając nikim się nie posługujemy, powodujemy to, że nasz towar zagranicą nie jest droższy od innych (chociaż nieraz lepszy), przez co staje się pokupnym, a co za tem idzie, zachodzi potrzeba większej jego produkcji. Stąd logiczny wniosek, że nasze fabryki mając stale odbyt, pójdą szybko w górę, powodując rozwój przemysłu, no i dobrobyt kraju.

Kwestja, na którą należałoby zwrócić uwagę wszystkich naszych większych handlowców i przemysłowców, jest następująca:

Przed wojną mianowicie wielcy kupcy i przemysłowcy na Zachodzie działali każdy na swoją rękę, przez co starali się ze sobą rywalizować. To niekiedy było powodem zupełnej ruiny jednych, a nadmiernego wzbogacenia się innych. Tego dzisiaj już niema. Wojna bowiem zmusiła ich do wspólnego działania i wspólnych zakupów surowca, potrzebnego dla celów wojennych. System ten, to jest wzajemna pomoc wszystkich firm i zakładów przemysłowych w danem państwie, jest popierany przez wszystkie rządy, jako najzdrowszy objaw kooperacji.

Nasz rząd idzie również po tej linji i zawierając traktaty handlowe, wyjednywa dla handlu w miejscach repartycyj czyli rozmieszczenia towaru, otwarcie portów, jak również zastrzega sobie pewne miejsca, mające służyć celom handlowym,

Głównym warunkiem obrotu jest to, że odbiorca-grosista żąda zwykle towaru standaryzowanego, to jest zagwarantowanego przez firmę co do gatunku, rodzaju lub sorty. Logicznie wnioskując, można łatwo dojść do tego, że jeśli zapotrzebowanie pewnego towaru jest stałe, to hurtownik dostarczający go, może zakupiwszy towar („na pniu") w miejscu jego produkcji, włożyć niewielki kapitał na jego przesortowanie, oczyszczenie i opakowanie, bez uciekania się do obcych firm. W ten sposób pieniadze, należne w innym wypadku obcemu, wędrują do własnej

---

weale miło czas spędzał, wyruszyliśmy we czwórkę dn. 10 lipca b. r. Po drodze zatrzymaliśmy się na krótko w małych miasteczkach Żabnie i Olfinowie.

Brzegi Dunajca były zupełnie monotonne, a jechało się siłą naszych rąk, bowiem prądu nie było żadnego.

O godz. 8 wieczorem powitaliśmy wody Wisły. Naprzeciw ujścia Dunajca jest miasteczko Opatowiec, położone na wysokim brzegu, jaki Wisła w tem miejscu tworzy. Tutaj to przybiliśmy, a zgotowawszy przy rozpalonem ognisku kolację, ułożyliśmy się spać na stojących przy brzegu galarach w budkach galarników.

Na drugi dzień oglądnęliśmy miasteczko, które nosi jeszcze ślady wojny w postaci podziurawionych kulami murów.— Puściwszy się następnie w dalszą drogę, spotykaliśmy co parę kilometrów „dębiarki" przy pracy. Są to duże galary, na których jest ustawiona maszynerja, poruszana parą lub rękami, a służąca do wyciągania z wody dębów. Mianowicie na tej przestrzeni tkwi ich, jako pozostałość dawnych borów dębowych, niezliczona moc w łożysku rzeki i utrudnia żeglugę. Największy, jaki mogliśmy zaobserwować, miał około 2 m średnicy.

Minąwszy Nowy Korczyn, ujrzeliśmy koło południa pierwszy stojący na kotwicy (z powodu małego stanu wody, nie mogący jechać ani w górę ani w dół) statek „Wanda", do którego nie omieszkaliśmy przybić.

Tutaj zostaliśmy przez kapitana bardzo życzliwie przyjęci i ugoszczeni obiadem, jakiego nie mieliśmy od czasu wyjazdu z domu. Po obiedzie oglądnęliśmy machinę i całe urządzenie na statku, Edek zrobił parę zdjęć, poczem żegnani przez załogę popłynęliśmy dalej.

Do Szczucina przybyliśmy o 3-ej popoł., skąd wysłaliśmy kartki do domu.

Miasto na szczególniejszą uwagę nie zasługuje.

kieszeni, a włożony kapitał szybko amortyzuje się.

Nasi kupcy-grosiści bądź to nie znają warunków tej pracy, bądź to nie chcąc pracować na szerszem polu, zadowalają się towarem gotowym i mniej skomplikowanym. — I tutaj zaznacza się tylko interes kupca, który z braku własnej firmy zagranicą, kupuje towar u pierwszej lepszej i ją reprezentuje w kraju, a sam zadowala się tylko zwykłym profitem kalkulacyjnym. Firma zagraniczna, dostarczająca naszemu kupcowi towaru, już nietylko dolicza sobie jako czysty zarobek pewną kwotę, lecz również każe sobie płacić za jego zaasekurowanie, porto i różne sprawy, związane z rachunkowością, opakowaniem i dostawą.

I teraz możemy zrozumieć, jaki haracz składamy w obce ręce, podczas gdy sami moglibyśmy pieniądze te zarabiać po zorganizowaniu całej sprawy w swoim zakresie, no i przy zatrudnieniu polskich pracowników.

O niezupełnej zdrowotności naszych stosunków handlowych świadczy następujący fakt: Mianowicie miljonowe sumy za niektóre towary idą od nas rok rocznie zagranicę, świadcząc o wielkiem ich zapotrzebowaniu. Zakupujemy je naturalnie z braku firm naszych w miejscach jego produkcji, u obcych.

Weźmy tylko pod uwagę sprawę artykułów, których wielką ilość — szczególnie we święta spożywamy, t. j. rodzynki, figi, daktyle i t. p. My je sprowadzamy całemi wagonami np. z Anglji lub Danji, a rzecz naturalna, że cena towaru jest podwojona lub potrojona.

To się na nas mści dlatego, że w miejscach produkcji danego towaru niema odpowiedniej placówki polskiej. Podobnie dzieje się z wełną lub bawełną, zakupywaną dla naszego przemysłu włókienniczego, i znów część naszych pieniędzy przepada.

Sprawa bawełny była już przez nasz rząd poruszana. Mianowicie do Turcji została wysłana specjalna komisja w celu zbadania terenu pod uprawę bawełny. Osobne grunta w Anatolji, przeznaczone na ten cel, miały być wydzierżawione od Turcji. Sprawa ta do skutku nie doszła i jest ona dotąd projektem. Wełna też winna być zakupywana w miejscach hodowli owiec, a koszta sortowania, czyszczenia i ekspedycji nie są wielkie, zwłaszcza, że przy naszem wielkiem jej zapotrzebowaniu kapitał włożony wracałby się stokrotnie po przeróbce odpadków na lanolinę i t. p. rzeczy.

Objawem pocieszającym jest to, że potrzebę uzdrowienia naszej polityki handlowej uświadamiają sobie coraz szersze kręgi ogółu.

Najbardziej jednakowoż pocieszającem jest to, że obecny rząd wytknął sobie szczegółowy program kroczenia po drodze, wiodącej do zupełnego unormowania handlu — w szczególności zaś zamorskiego, mającego objąć cały świat.

Oprócz dwu czy trzech kamienic jednopiętrowych, stoją naokoło niedużego rynku domy parterowe i to w przeważnej części drewniane.

Samym już wieczorem dojechaliśmy do wsi Słupiec, gdzie u pewnego gościnnego gospodarza dostaliśmy darmo mleka, jako też nocleg. W nocy jednakowoż ktoś nam „gwizdnął" linkę, którą łódź była umocowana u kolka.

Nazajutrz rano o 7-ej byliśmy już w drodze. Nudziło się nam wściekle, gdyż jechaliśmy między pustymi brzegami, a do tego przyczyniał się brak gór, bez których było nam strasznie „dziko".

(C. d. n.)



Każdą pewność człowiek sam z siebie wydobyć musi; przekonania mistrz najbieglejszy w serce nie wleje.

Jeżeli ludzie są niechętni dla jakiejś sprawy, wtedy mówią, że do tej niechęci mają prawo; a jeżeli ich złości stanie się zadość, powiadają, że ich prawo ma zadośćuczynienie.

Oddać sprawiedliwość nawet wrogowi nie jest cnotą, ale prostym obowiązkiem uczciwego człowieka.



Plat. A.

Święto pułkowe.

Dnia 20 i 21 b. m. odbyło się święto 1-go p. s. p.

W drugim dniu tej uroczystości zawitał do naszego grodu najwyższy Dostojnik Państwa, Pan Prezydent Dr I. Mościcki.

Powitany w bramie triumfalnej przez Komitet i delegacje, wysłuchał Mszy św. na rynku, którą celebrował kapelan wojskowy ks. biskup Gall.

Po skończonej Mszy św. bardzo podniosłe kazanie wygłosił ks. Celebrant, w którem streścił w krótkości dzieje Pułku, jego udział w walkach od pierwszej chwili powstania po ostatnie dni, poczem nastąpiło poświęcenie sztandaru, odebranie przysięgi na wierność Ojczyźnie i sztandarowi, oraz wręczenie tegoż Dowódcy Pułku.

Po ukończeniu tych podniosłych ceremonij nastąpiła defilada wojska, organizacyj wojskowych i hufców młodzieży szkolnej przed Dostojnym Gościem.

Po defiladzie udał się Pan Prezydent na dobrze zasłużone śniadanie do kasyna wojskowego, wieczorem zaś w salach Magistratu odbył się na Jego cześć raut, na którym zabawił do godz. 10-tej i odjechał samochodem w otoczeniu swojej świty do Tarnowa.

Miasto przybrało szatę odświętną, a wybudowana przez Magistrat brama triumfalna przy oświetleniu elektrycznem wyglądała imponująco.

Podnieść należy z uznaniem, że w ciągu uroczystości młodzież szkolna zachowywała się wzorowo i nie dała żadnego powodu do zażaleń, a wyjazd cyklistów naprzeciw Pana Prezydenta i wzorowa defilada przyjęte zostały z uznaniem.



W. I.

18/X 1928.

WYCIECZKA
do Limanowej.

O muzo dziennikarstwa „Senzacjo", daj mi pióra stu Homerów, dwustu Makuszyńskich, trzystu Słonimskich i całego sem. żeń. z Nowego Sącza, bym mógł godnie opisać naszą wycieczkę!

Jedziemy do Limanowej, do rafinerji!!

Nie wiem, kiedy i poco zrodził się w głowie Władka, Dzidka i mojej pomysł, by tę drogę odbyć rowerami?— Ano zgoda! tylko skąd wziąć rowery? Na naszą prośbę, wniesioną do „muzeum ziemi sądeckiej" o pożyczenie tandemu, otrzymaliśmy wiadomość, że kol. Kaziu...... ma podobny grat z epoki bronzowej w dożywocie. Ha! to tak, jakbyśmy i my mieli. Rokowania z Kazkiem skończyły się pomyślnie. O biedny, biedny Kaziu!... — Przebaczam Ci, boś nie wiedział, coś uczynił!

Pożegnaliśmy uroczyście kolegów, prosząc o pamięć i o wieniec na grób, z wyłączeniem mów pogrzebowych — i wyjechaliśmy. Ach, jeszcze nie! Ułożyliśmy naprzód plan działania. Władek i ja jedziemy na tandemie, Dzidek na „bicyklu" z epoki tej samej, co i nasz tandem. Jedziemy!

Niedość, że cztery koty i sześć starych bab przeszło nam drogę, ale nawet i..., o moje przeczucie! karawan przejechał nam drogę... Zdjęliśmy czapki, odmówiliśmy „wieczne odpoczywanie", ja za Władka, Władek za Dzidka i Dzidek za mnie. Równocześnie westchnęliśmy i.... „wysiadać"!

Co jest? Tandem się znarowił i nie chce bydlę jechać! Daj mu rumu!... Łatwiej powiedzieć niż zrobić; był wprawdzie rum, ale wysechł i została pusta flaszka. Wymasuj go flaszką, a gardło swoje przepłucz! — To pomogło! Jedziemy raz... dwa... trzy...! Aby cię!... Wysiadać! Poco? Nie widzisz, że tandem stanął przy wodociągu? — chce się mu pić! Niech pije, ja nie piję!...

Po czternastu takich postojach tego suchotniczego gratu, znaleźliśmy się niedaleko Limanowej, pod Trzetrzewiną! O góro klęski! O Józefie z pod Wydartych spodni!....

Uparliśmy się, że musimy „ciągnąć“ pod górę! „Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem“— mogę i więcej! „Jedźmy! nikt nie woła“, „gdzie pędzisz studencie, tam huragany“! „Ja pędzę, ja nie znam trwogi“, kopię jak wściekły w pedały, sapię, jak stara żydówka, pluję jak cowboy i jadę!... Co to?.... „Boże wspieraj, Boże ochroń“... [nie wstawajcie na baczność!]. Władek i ja przebieramy nogami naprzód.... a jadę wtył.... Myślę sobie: o tandemie, takiś ty uparty jak osioł, ja cię pcham wprzód, ledwo zipię, a ty czarna chorobo, jedziesz „zurück“! Poczkaj! — Obróciłem pedałem wtył... i... ucałowałem z dubeltówki matkę-ziemię i zobaczyłem sto czterdzieści pięć komet...

...Usłyszałem rechot djabli. — Spojrzałem.... obok mnie leży Dzidek wraz ze swym „bicyklem“ i „śmieje się śmiechem serdecznym, śmiał się, już skonał“ chyba.... bo czuję z wiatrem z jego strony coś jakby woń rozkładającego się trupa... a w dali „już w gruzach leżą“ resztki tandemu.... tylnie „koło“ podobne bardziej do paralityka niż do koła — a szprychy można pozbierać i użyć jako wykłuwaczek do zębów.... O biedny, biedny Kaziku! Żal mi Cię, ale kto pod kim dołki kopie.... O lago rodziciela, miej nad nim wzgląd.... on młody!!....

Władek stoi z miną „zwycięzcy oceanu“ Idzikowskiego i cedzi przez nadwyrężone zęby: „defekt motoru! dalej jechać nie można!... Siadaj, nie przejmuj się, zrobimy konsilium!...“ — Nie mogę! Cierpię na nadwyrężenie prawego półgębka, muszę stać....

Konsilium uchwaliło, że trzeba trupa wziąć i zanieść w odpowiednie miejsce.... Nosił wilk — ponieśli i wilka.... biorę za ogon i ciągnę... Zostawiliśmy w szynku ten połamany grat.... Biedny Kaziu! — i w dyrdy na przystanek, by się nie spóźnić na pociąg....

— — — — — — — — — — —

Zegar słoneczny wydzwonił wdzięcznie godzinę 1·15, i równocześnie wjechała na peron maszyna skuplowana z wagonami, dymiąc kominem, sapiąc tłokami, kiwając rękami, gwizdając gwizdkami, wysiadając podróżnymi, krzycząc naszemi gardłami i stukając pakami... „stu-ko-ty, stu-ko-ty kół... pociąg na moście... szum szyn... maszyn świst“... stu-ko-ty.... stu-ko-ty.... jedziemy 28 klm półtorej godziny! — Dawniej przed laty mój pra-pra-pradziadek jechał kolaską [licentia poetica] z zaprzężoną czwórką arabów [krajowego wyrobu] 28 klm trzy godziny, a ja tylko półtora! Co za postęp techniki!!... — Je-dzie-my.... stu-ko-ty.... Mam dwa złote [jak babcię kocham, nie kłamię!] w kieszeni i przeglądam „taksy za zniszczenie“.... szyba — 5 zł — niestać mnie!... popielniczka — 2 zł — ha, jużeś zniszczona!... szukam w całym wagonie.... niema — trudno! spluwaczka — 2 zł — szukam w całym wagonie.... niema... roleta — 2·20 zł — niema.... i niema.... Więc poco to wisi??...

...Malinowa! ach nie, Limanowa! Miasto stu tysięcy dziur w chodnikach, stu dziewięciu tysięcy ton błota, pięciu tysięcy odrapanych, brudnych domów, trzech obdrapanych fiakrów, oświetlenia elektrycznego, nieczynnego w noce księżycowe przez oszczędność, płyty „nieznanego żołnierza“ ufundowanej przy nieznanej ulicy, na nieznanem miejscu, koło którego nieznany handlarz nieznane świnie sprzedaje nieznanemu kupcowi! — O! dlaczegoż Prezydent Mościcki nie zjedzie do Ciebie?!...

Popatrz na Sącz, który od paru dni zrobił się i robi Nowy.... Czy widziałeś kiedy wybielone, wytynkowane kamienice przy ulicy Jagiellońskiej?... Czy widziałeś kiedy ugniataczkę benzynową na ul. Jagiellońskiej.... czterdziestu chłopów zamiatających Rynek.... czyste i schludne „koszary“ pułku 1 s. p.... „rampy“ polakierowane w barwy narodowe... odnowiony Magistrat od dołu.... pozamiatane Planty.... oczyszczoną płytę „Nieznanego żołnierza“.... żarówki we wszystkich lampach elektrycznych.... Nie! prawda? nigdy! Popatrz teraz, a rozraduje Ci się serce — tak jak i mnie....

Limanowo, nie wstyd Ci, mieć tyle i tak ładnych Mieszkanek, a być tak ohydną? Pomnóż do tysiąca te dwie „skrzynki na odpadki“, któremi się chlubisz, kup od Nowego Sącza beczkowozy do skrapiania ulic, bo On ich nie używa, czekając stale na deszcz, i czyść się, czyść!...

— — — — — — — — — — —

Zwiedziliśmy rafinerję i wiem tylko tyle, że ropa z jednego zbiornika okrągłego przelewa się do zbiornika ziemnego, z niego do płaskiego, ogrzewanego — oziębiającego..... i t. d., że z ropy mamy benzynę, benzol,

naftę, parafinę, mazie i asfalt.... och! kręci mi się w głowie!..

— — — — — — — — — — —

„A gdy muzyczka zagra sztajera! hojdiradidadi! hojdiradida! to mnie do tańca bierze.... Na prawo! Z życiem panowie! z życiem! hojdiradidadi!... Uwaga na nagniotki! ...Panie, uwaga na pierścionki!... radida.... Na lewo! dziś! dziś! dziś! Z życiem panowie! „Dulcyneo księżyc zgasł“.... i w nas wszystkich roztańczonych jakby piorun trzasł, gdyśmy usłyszeli: „Nowy Sącz — wysiadać!“ — Dancing skończony! Powracamy syci wrażeń do domu.... spać.



Zatarg.

Po wydrukowaniu artykułu p.t. „Wrażenia z Kosarzysk“ w nr. 8 „Lotu“, otrzymała Redakcja jeszcze przed wakacjami następujące pismo:

„Komenda Hufca Harcerskiego komunikuje niniejszem Redakcji i Administracji „Lotu‘ uchwałę zebrania Rad Hufców Żeńskiego i Męskiego z dnia 18/VI b. r.:

„Zebranie Rad Hufców Harcerskich: żeńskiego i męskiego w Nowym Sączu żąda od Redakcji „Lotu“ wstrzymania wysyłki numeru 8 „Lotu“ poza Sącz, ewentualnie usunięcia (np. przez zasmarowanie) artykułu p. t. „Wrażenia z Kosarzysk“.

Równocześnie donoszą, że wspomniane zebranie uchwaliło zupełny bojkot „Lotu“ przez harcerzy, o ile Redakcja nie przedsięweźmie odpowiednich kroków, by krzywdę i obrazę, wyrządzoną harcerstwu naprawić.

W załączeniu przesyłam również rezolucję, która przesłana będzie do pism harcerskich oraz dyrekcyj szkół, w których są współredaktorzy „Lotu“.

A oto załączona do powyższego pisma rezolucja:

„Nowosądecka młodzież harcerska protestuje przeciw artykułowi z nru 8 „Lotu“ (str. 10) p. t. „Wrażenia z Kosarzysk“, stwierdzając, że zarówno w treści jak w formie artykuł ten jest krzywdzącą agitacją przeciw organizacji harcerskiej, oraz wyszydzaniem, ośmieszaniem i obniżaniem powagi zarówno władz harcerskich jak i całej organizacji Związku Harcerstwa Polskiego, tem więcej, że wspomniany artykuł, dochodząc do różnych zakątków Polski, wyrabiał będzie ujemną opinję o środowisku sądeckiem“.

W odpowiedzi na powyższe pisma Redakcja napisała artykuł p. t. „Przykra lecz potrzebna sprawa“ w powakacyjnym 9 nrze „Lotu“.

Następnie dzięki osobie postronnej, lecz interesującej się życiem młodzieży, przyszło do pertraktacyj między Harcerstwem i „Lotem“. Redakcja oświadczyła, że umieści bez zmiany w swem piśmie artykuł, jaki w tej sprawie napisze Zarząd Harcerstwa od siebie. Nadto, że pół strony pisma odstępuje Harcerstwu na sprawozdania i wogóle na sprawy harcerskie.

Na to Redakcja otrzymała od Zarządu Harcerstwa projekt deklaracji, która miała być umieszczona w „Locie“. Oto ona:

„Wobec tego, że Harcerstwo nowosądeckie czuje się dotknięte głęboko artykułem z nru 8 „Lotu“ pt. „Wrażenia z Kosarzysk“, oświadczamy, że artykuł ten nie był wymierzony przeciw Komendom Hufców męskiego i żeńskiego, ani przeciw Zarządowi Koła Przyjaciół Harcerstwa. Redakcja nie miała zamiaru ośmieszyć ani tej poważnej uroczystości, ani też działalności władz harcerskich, które tyle trudu włożyły w wybudowanie stanicy i w przygotowanie uroczystości jej poświęcenia. Wszystkich, którzy się powyższym artykułem czują dotknięci i pokrzywdzeni, przepraszamy.

Chcemy nadal współpracować zgodnie z młodzieżą harcerską i chętnie użyczymy łamów naszego pisma dla wszystkich przejawów życia harcerskiego.

Wobec powyższego wyjaśnienia władze harcerskie uważają sprawę za załatwioną i bojkot „Lotu“ cofają“.

Redakcja nie zgodziła się na umieszczenie tej deklaracji w charakterze, jaki chciał jej nadać Zarząd Harcerstwa.

Taki był przebieg dotychczasowy zatargu.

Redakcja jest zdania, że dla dobra młodzieży zatarg ten winien się skończyć. Poddajemy tę sprawę pod sąd opinji młodzieży i jej opiekunów.

P. R. Redakcja otrzymuje od młodzieży harcerskiej artykuły, omawiające tę sprawę.

Ze względu jednak na samo harcerstwo, dla którego te głosy nie są pochlebne, jak również ze względu na ogół młodzieży, aby zatargu, który i tak już za daleko się posunął, nie rozjątrzać, artykułów owych nie drukuje.





NASZE ŻYCIE.

Biuletyn Nr. 2

Koła L. O. P. P. przy Seminarjum im. Jana Długosza w Starym Sączu.

W dniu 19/X b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Koła L. O. P. P.

Zgromadzenie zagaił kurator Koła p. dyr. K. Płaczek. Po zagajeniu zabrał głos prezes Koła kol. Teodor Zubrzycki, przedstawiając w swem przemówieniu wyniki z rocznego istnienia Koła, oraz złożył podziękowanie ustępującemu skarbnikowi kol. R. Chałupnikowi. Po odczytaniu protokołu z ostatniego W. Zgromadzenia, wybrano przewodniczącym zgromadzenia kol. J. Wilka. Po wyborze przewodniczącego zdał sprawozdanie przew. Komisji Rewizyjnej, poczem prezes Koła kol. T. Zubrzycki przedstawił preliminarz budżetowy na r. 1929, oraz projekt regulaminu uzupełniającego statut L. O. P. P.

Preliminarz budżetowy, zamykający się w cyfrach po stronie dochodów 600 zł i po stronie rozchodów 600 zł, oraz regulamin przyjęto.

Na wniosek Komisji Rewiz. uchwalono Zarządowi Koła absolutorjum, poczem na wniosek kol. R. Chałupnika uchwalono jednomyślnie prezesowi Koła kol. T. Zubrzyckiemu medal pamiątkowy i dyplom za zasługi położone około założenia i rozwoju Koła. — Po wyczerpaniu programu zgromadzenie zostało zamknięte.

Doszły nas słuchy, że w sem. żeńs. w St. Sączu na kursie III zawiązało się kilka kółek. Jesteśmy b. ciekawe, jak wygląda ich organizacja. Cieszyłybyśmy się, gdyby od czasu do czasu napisały nam koleżanki coś o tem do „Lotu", a także „coś" ze swojego życia (o nas miały koleżanki sposobność czytać w „Locie" już kilka razy).

Dział „Nasze życie" powinien obejmować życie szerszego ogółu młodzieży, nietylko nowosądeckiej, jak to jest obecnie. (Czyżby St. Sącz cierpiał na brak młodzieży?).

Spodziewamy się, że koleżanki zaspokoją naszą ciekawość. Czekamy!

III k. z N. Sącza.

Z Sem. żeńsk. W poniedziałek d. 15 b. m. obchodziły uczenice szkół średnich i powszechnych uroczystość swojej Patronki, św. Jadwigi. Podczas Mszy św. celebrowanej przez ks. kapelana Steca w kaplicy szkolnej, wykonał chór seminarzystek pod batutą p. Harasowskiej szereg religijnych pieśni.

Niezadługo p. prof. Harasowska rozpocznie przygotowywać chór do występu z okazji uroczystości Dziesięciolecia Niepodległej Polski.

M. H.



Zbliża się dzień 21 października Mieszkańcy naszego grodu biegają rozgorączkowani po ulicach. Na uroczystość przyjazdu P. Prezydenta odnowiono i przystrojono naszą „budę". Ubieraniem zajęła się klasa VIII (jako najpoważniejsza...?). — Praca była rozdzielona; jedne nosiły świerki z dołu na piętro (lub odwrotnie), inne wiły wieńce, lepiły chorągiewki (reszta udawała, że pomaga).

Najciężej pracowały pod naszemi oknami na dole. Biedaczki! tak były zmęczone i znudzone żmudną pracą, że zaczęły uprzyjemniać sobie czas artystycznym śpiewem (ku naszej radości). Byłyśmy strasznie zasłuchane i zachwycone, a nawet starałyśmy się zrozumieć słowa i melodję (co było rzeczą niemożliwą). A wtem, o zgrozo! pada nagle pytanie: — Panna H.... proszę mi powiedzieć co zawiera 4-ty artykuł Konstytucji 3 Maja?

— Cz... war... ty... arty... kuł... za... wie... ra... panie profesorze, ja nie mogę uważać, bo mnie głowa boli, a zresztą one się tak głośno drą!

— No dobrze! dobrze! proszę siadać!

Do końca historji był bardzo miły nastrój, a zakończył się jeszcze milej, bo poszłyśmy po czterech godzinach do domu.

Nazajutrz, w niedzielę uczenice stały się częścią szpaleru młodzieży (robiły to nadzwyczaj poważnie). Niektóre twierdzą, że P. Prezydent przejeżdżając rzucił nam słodkie, powłóczyste spojrzenie (widząc nadzwyczajny szyk bojowy w naszych szeregach i nasze „urocze" buziaki poważnie uśmiechnięte...).

Wracałyśmy do domu ogromnie szczęśliwe, bo widziałyśmy cały cylinder P. Prezydenta, a nawet puste żołądki nie zdołały nam popsuć humoru.

Na pocieszenie po odjeździe P. Prezydenta gramy zawzięcie w dłoniówkę i musimy przyznać się z rumieńcem wstydu, że nasze partnerki (kl. III) odnoszą zwycięstwa.

J. D. kl. VII g. ż.



Pan Prezydent wita się z Panami Dyrektorami obu gimnazjów męskich w Nowym Sączu.

W gimn I założono sekcję tennisową. — Sekcja posiada własny kort, 30 członków i podobno rozporządza wielkiemi... funduszami. Prezesem został obrany kol. Klimczak.

Hufiec szkolny gimn. II wynosi tego roku 175 członków. Szefem drugiego rocznika jest K. Paszkowski, zaś rocznika pierwszego J. Karasiński. Zbiórki odbywają się w każdą sobotę o godz. 2 15 na dziedzińcu P. K. U.

Świeżo założone zostało przez nowoprzybyłego p. prof. Strzeleckiego Kółko sportowe. W skład tegoż wchodzą różne sporty, jak tennis, lekkoatletyka, wioślarstwo, koszykówka, pływanie i in. Zainteresowanie wielkie.

Ze sportu.

Rozgrywki o Mistrzostwo Polskiej Ligi piłki nożnej dobiegają końca. Z pośród chaosu 210 meczów wyłania się postać mistrza. Jest nim krakowska „Wisła", kroczy niepowstrzymanie przez wszystkie swe spotkania w drugiej rundzie rozgrywek do ponownego laureatu Mistrza Polski. Tuż za nią podąża „Warta" z Poznania, trzyma się dotąd dzielnie, niewiadomo co będzie dalej.

O dalsze trzy miejsca toczy się zacięta walka między Cracovią, Legją i Pogonią. Dwie drużyny krakowskie zajmują dominujące stanowisko w piłkarstwie polskiem.

Z Łotwy zawitał do nas rodak Stanisław Pietkiewicz, słynny ze swych wspaniałych wyników na Olimpjadzie. Należy on do elity długodystansowców świata. Polska więc posiadać będzie nową broń w międzynarodowym pojedynku lekkoatletycznym.

T. K.



Dzień 31 października został poświęcony dniu oszczędności przez 44 państw, zrzeszonych w instytucie oszczędnościowym w Medjolanie.

Niedawno została otwarta w Berlinie międzynarodowa wystawa lotnicza, na którą udała się również delegacja wydziału lotniczego polskiego Ministerstwa Komunikacji.

Dnia 23 października rozpoczęło się zebranie międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża przy udziale 52 państw.

Dn. 25 października rozpoczął sesję Komitet ekonomiczny Ligi Narodów.

Dnia 15/X br. wylądował na lotnisku nowojorskiem sterowiec „Graf Zeppelin", który przeleciał ocean Atlantycki w 108 godzinach. Jest to próba dla wprowadzenia komunikacji lotniczej pomiędzy Europą a Ameryką.

Rzeczy ciekawe.

W roku 1927 wydobyto z kopalń angielskich 272.000 miljonów kg węgla. Zużyty pod kotłami maszyn parowych mógłby ów węgiel wyzwolić 76.160 miljardów kilogramometrów pracy. Aby zrozumieć całą treść, która w poprzedzającem zdaniu jest zawarta, wyobraźmy sobie na chwilę, że Anglja nie ma wcale dzisiejszych swych maszyn, lecz podobnie jak Egipt, Babilon, Asyrja, Grecja lub Rzym starożytny, które przez tyle wieków zatrudniały tłumy helotów — pracuje tylko przy pomocy sił ludzkich.

Załóżmy, że od dorosłego, zdrowego człowieka możemy uzyskać średnio 5 kg pracy w sekundzie; gdyby był czynny 10 godz. na dobę, wykonywałby średnio 180.000 kgm w przeciągu 24 godz. Licząc rocznie 300 dni roboczych, powiadamy, że robotnik uskutecznia w ciągu roku średnio 54 miljony kgm.

Gdyby więc Anglja od ludzi chciała uzyskać tę samą pracę, jaką dziś z węgla za pośrednictwem maszyn pobiera, musiałaby utrzymywać 1410 milj. sztuk ludzkich roboczych.

Wymowniej aniżeli długie opisy rachunek ten ilustruje nam różnicę starożytnej i nowoczesnej naszej cywilizacji, wskazuje on również, jak wielką jest potęga nauki, która jest głównem źródłem ożywczem postępów technicznych.

MŁODA PRASA.

ISKRY — Warszawa, Nr. 42 –46.
POD ZNAKIEM MARJI — Zakopane, Nr. 1.
ORLI LOT — Kraków, Nr. 7 i 8.
NASZA MYŚL — Pińsk, Nr. 6.
ŚWIAT SZKOLNY — Częstochowa, Nr. 1 (15).
ECHO SZKOLNE — Łomża, Nr. 7.

Na fundusz prasowy złożył p. Dzieślewski z Wilna kwotę 5 zł.

Każdy Czytelnik współpracownikiem pisma — oto nasz cel!
Popierajcie SAMOPOMOC SZKOLNĄ!
Popierajcie „LOT"!

NASZE SPRAWY.

Dnia 22/X odbyło się zebranie szerszego Komitetu „Lotu". Kol. Kieresiński wygłosił referat p. t. „Jak powstaje gazeta". Referat był ilustrowany fotografjami drukarskich urządzeń technicznych, jak linotypów i in., które zebrani oglądali.

Następnie omawiano ostatni numer „Lotu". Specjalnie dyskutowano nad artykułem „Na pocztówce", który srodze dotknął płeć piękną. Wreszcie poruszano kwestję obesłania Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, która ma być otwarta w przyszłym roku.

Następne zebranie szerszego Komitetu odbędzie się dn. 5 listopada o g. 3 popoł. na którem kol. Święs wygłosi referat p. t. „Z życia młodzieży robotniczej".

Do szerszego Komitetu „Lotu" weszli w dalszym ciągu: Wanda Stecówna [V kurs sem. żeń.], Kazimierz Śliwa [VII kl. gimn. II].

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: miesięcznie . 50 gr
kwartalnie . 1·50 zł

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Komar.
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.